Kronika tygodniowa.

Zanim przystąpię do porządku dziennego, muszę przedewszystkiem odpowiedzieć panu M. K. z Barszczowic pod Lwowem, który obraził się na mnie, iż pozwoliłem sobie w jednej z poprzednich kronik zaznaczyć, iż święta Agnieszka, obchodząca swe imieniny w dniu dwudziestego kwietnia, zamiast „skowronka z mieszka“ wysypała nam tylko niepotrzebnie trochę śniegu, przysłowie ono odnosi się bowiem do innej świętej Agnieszki, mianowicie w dniu dwudziestego pierwszego stycznia.

Panu owemu przyznaję zupełną racyę, ale pozwolę sobie dodać, iż tak działo się dawniej, gdy temperatura nie urządzała podobnych, jak obecnie, ekstrawagancyi. Tamta święta Agnieszka zrezygnowała już dawno ze skowronków, teraz zastępuje ją jej kwietniowa imienniczka, a i tak ma jeszcze z nimi kłopot, gdyż w żaden sposób nie chcą śpiewać, bojąc się zakatarzenia. Zresztą w tym roku wszystko spóźnione, nic też dziwnego, że spóźniły się i skowronki, choć bynajmniej nie jest wykluczonem, że w Barszczowicach mogły śpiewac wcześniej, niż w Krakowie. Przed laty zdarzyło się, iż pod Krakowem zastrzelił pewien myśliwy wygrzewającego się na wiślanym piasku krokodyla i to całkiem autentycznego, nie surogat jakowyś bynajmniej, a nikt się o to nie gniewał. Mógł więc spokojnie pływać sobie krokodyl we Wiśle, mogły też i w kwietniu jeszcze milczeć skowronki.

„Skowronki śpiewają czasem już w lutym, a w tym roku śpiewały w marcu. Widocznie p. Kronikarz chciałby skowronka słyszeć obok Hawełki przy bombie“. Tak pisze Szanowny Korespondent z Barszczowic, pomylił się jednak w adresie, gdyż kronikarz „obok Hawełki“ próżnoby szukał „bombki“. W samym lokalu, to już prędzej. Bombkę tu znajdzie, niejedną nawet, skowronka zaś żadnego, za to mu ręczę i najmocniej go przepraszam, iż moją Agnieszką poważyłem się wytrącić go z umysłowej równowagi i naraziłem na niepotrzebny wydatek na korespondentkę, którą umieściliśmy ku wiecznej rzeczy pamięci w naszem archiwum redakcyjnem. Na przyszły rok postaramy się, aby i u nas, tak, jak w Barszczowicach, zaczęły skowronki śpiewać prędzej. Mamy liczne stosunki w różnych sferach, prawdopodobnie uda się nam więc sprawę „skowronkową“ do skutku doprowadzić, a wówczas będzie i wilk syty i owca cała.

Skoro już mowa o skowronkach, to równocześnie warto wspomnieć i o innych stworzeniach, ale czworonożnych, zwłaszcza że ma to nawet pewien związek z obecną sytuacyą polityczną.

W jednem z pism, kreślących barwnie zajścia w Rosyi po wybuchu rewolucyi, czytamy:

„Mieszkańcy Moskwy widzieli — jak donosi nam korespondent sztokholmski za *Gazetą Polską* — bardzo oryginalną demonstracyę. Ulicą Twerską kroczyły poważnie dwa słonie i wielbłąd. Zwierzęta te miały przewieszone dwa plakaty z napisem: „Niech żyje przedstawicielstwo narodowe, armia i flota. Zwyciężyliśmy wroga wewnętrznego. zwyciężymy i zewnętrzuego“. Za słoniami jechał właściciel ich, klown Durow, przepasany czerwoną wstęgą. Oryginalnej tej kawalkacie towarzyszyły tłumy publiczności“.

Wobec tego, że w Rosyi już i klown nawet zabiera się do polttyki na szerszą skalę, chyba wątpić nie można w zwycięstwo. Gdyby to odemnie zależało, postarałbym się, by pana Durowa zrobiono ministrem. wszystko jedno czy z teką, czy bez teki, byle tylko z pens ą i prawem do emerytury. U nas, choćbyć szukał takiego klowna, nie znajdziesz go i ze świecą, gdybyś zaś nawet i znalazł, nie zgodziłby się nigdy na urządzenie podobnej politycznej demonstracyi, bojąc się, by, za wywołanie zbiegowiska, nie dostał się przypadkowo „do ula“, gdzie pobyt jest wprawdzie bardzo tani, ale niezbyt przyjemny. Słonie w danym wypadku uległyby konfiskacie i zostały przeznaczone na użytek kuchni obywatelskich, których stołownicy mogliby się wówczas delektować takimi specyałami, jąk n. p. trąba słoniowa na gorąco z chrzanem, lub takiż udziec z kapustą. Kilka zaś osób znajomych wywodziło już przedemną żale, iż potrawy w owych kuchniach podawane nie są tak smacznie przyrządzane. jak początkowo, Zwłaszcza kiełbasa ma być o wiele gorszą od tak zwanej „wyborczej“, wyrabianej swojego czasu także w własnym zarządzie magistratu.

A propos rekwizycyi ewentualnej owych słoni, to zaznaczyć wypada, iż rekwizycye różnych okazów zoologicznych, tak dwunożnych, jak i czworonogów, mnożą się u nas w ostatnich czasach w sposób zastraszający, co zaś najgorsze, dokonnją ich osobniki, do tego zupełnie nieuprawnione i prawdopodobnie dlatego nie chcące zdradzić swego *incognito*. Przed kilku dniami zgłosił się do mnie pewien obywatel z Półwsia Zwierzynieckiego ze skargą na niewiadomego z nazwiska i miejsca stałego lub niestałego pobytu sprawcę, który przywłaszczył sobie jego jedyną kokoszkę. Ptaszka owego nie tylko wykurował z ciężkiej słabości, nie żądając w zamian nic, nawet znoszenia jajek, nie pozwolił go też zabijać, tymczasem znalazł się jakiś złoczyńca, który prawdopodobnie, celem uchronienia się od odpowiedzialności, położył kres życiu niewinnego „pierzaka“, a zwłoki jego ukrył w swej otchłani żołądkowej, gdzie ich nawet Sherlock Holmes nie wynajdzie. Chyba Aida mogłaby dojść za węchem.

Takich wypadków notują pisma codzienne więcej i to nie tylko u nas. Niedawno czytałem w jednym z poważnych politycznych org nów, iż gdzieś tam, za siódmą górą i rzeką, urządzi również dotąd niewyśledzony sprawca „przegląd“ osobników kurzego rodu, i bez odsyłania ich do „konstatirungu“ uznał wszystkie za „zdatne“, z wyjątkiem jednego jedynego starego koguta, którego zostawił na pocieszenie gospodarstwa, zastrzegając się przecież „aż do następnego przeglądu“, mającego nastąpić prawdopodobnie wówczas, gdy już tamte skonsumuje.

Wogóle dla wszelkich rzezimieszków najpożądańszym łupem są obecnie różnego rodzaju artykuły spożywcze. „Aprowizują“ się też, gdzie i w co mogą, nie darowali nawet ziemniakom, już zasadzonym w polu, jak to zresztą już o tem w swoim czasie wspominałem, dziś zaś powtarzam, gdyż na tem tle powstało bardzo aktualne przysłowie wojenne: „Bezpieczny, jak ziemniak na Bloniach“.

Również do ziemniaków odnosi się nowe wyrażenie w naszej ludowej gwarze, jakie słyszymy na każdym kroku i o każdej porze z ust ludzi obojga płci i różnego wieku. „Idę stać na ziemniaki!“... Oto zwrot, mający oznaczać, iż dany osobnik ma zamiar utworzyć część ogonka przed miejskim składem, gdzie czeka się nieraz bardzo długo i skąd wraca najczęściej z próżnym koszem lub workiem.

O ile się obecnie „ziemniaczane ogonki“ coraz bardziej wydłużają, a potem nawet zamieniają w tryumfalne pochody przed gmach magistratu, o tyle zanikają zupełnie n. p. ogonki naftowe, a znikną zupełnie w czasie od trzynastego maja do trzydziestego pierwszego sierpnia, to jest w okresie, w którym naftę pobierać mogą tylko urzędowo uprawnieni, a gospodarstwa domowe tylko w wypadkach nadzwyczajnych (mieszkania suterenowe lub od strony podwórza, nie posiadające w dostatecznej ilości światła dziennego, lub pozbawione go zupełnie, w wypadkach choroby i t. d.). Ale bez nafty można się obejść, zwłaszcza, jeśli się ma elektrykę, bez ziemniaków zaś nie. Dziś dopiero widzimy, jakie znaczenie w kwestyi aprowizacyi najszerszych warstw ludności mają owe, lekceważone dawniej ziemniaczki, do których dziś niejeden bez skutku wzdycha i woła: „Królestwo za ziemniaka!...“ Nic też dziwnego, że, choć nóg nie mają, podskakują coraz bardziej w cenie i, kto wie, czy na przednowku nie będzie się musiało kupować je w aptekach za receptą. Spotkałem niedawno pewnego znajomego żarłoka, który dawniej jadał tylko szparagi, pieczarki, a w najgorszym razie kalafiory, jak w dorożce, publicznie ściskał worek ziemniakami napełniony i za żadne ceny nie pozwoliłby sobie wydrzeć ten skarb, za który zapłacił około ośmdziesięciu koron. Inny znów, gdy się z rozpaczą dowiedział, iż zapasy ziemniaczane są już na ukończeniu, całą swą służbę wysłał w okolice Krakowa, by mu bodaj po koszyczku przywieźli. Gdy powróciła Julcia i Karol i każde z nich przywiozło po miareczce, tak był tem ucieszony, jak ongi, przed wojną, gdy mu kto ofiarował kosz najprzedniejszych owoców południowych.

Nasz ziemniak, dzięki więc dopiero wojnie, doczekał się rehabilitacyi. Poznaliśmy, jakie ma dla nas znaczenie i z zawiścią patrzymy na różne czworonogi, robiące nam ich zjadaniem konkurencyę. Nawet tak poważne ciało, jak krakowska Rada miejska, ma stale na porządku dziennym sprawę ziemniaczaną, stwierdzając ciągle, iż ich brak, ale się robi, co można, by je zdobyć. Zwłaszcza teraz potrzeba ich na gwałt do sadzenia, a Centrala z nadesłaniem jakoś się nie spieszy. Stare przysłowie: *Festina lente,* jest wprawdzie bardzo mądre, jak każde zresztą przysłowie, ale nie zawsze może znaleźć zastosowanie. Za miesiąc powinnibyśmy już mieć nowe, a trudno mieć je bez zasadzenia.

Ponieważ lubię każdemu przyznać słuszność, jeżeli na to tylko zasługuje, przyznaję ją też i krakowskiej Radzie miejskiej, która odbywa często posiedzenia i zajmuje się na seryo sprawami, najbardziej dziś żywotnemi, t. j. przeważnie aprowizacyą. Starając się o żołądek mieszkańców, zdobywa sobie też i ich serca. I na ostatniem posiedzeniu w dniu dziesiątego maja poruszano też przeważnie kwestye, z żołądkiem najbliższy związek mające, pocieszając, że bodaj mąki nam na razie nie braknie, gdyż nadeszły większe jej zapasy z Rumunii. Mówiono także o węglach (konstatując brak), mięsie (również mało), oraz chlebie, do którego w przyszłości ma się dodawać pewien procent mąki drzewnej. Przeciw temu postanowiono zaprotestować, w obawie, by na zimę drzewa na opał nie brakło. Poruszono też sprawę sądu rozjemczego w kwestyach mieszkaniowych, który w Krakowie ma rozpocząć swe urzędowanie w dniu pierwszego czerwca i wziąć w swą opiekę ciemiężonych przez kamieniczników lokatorów. I o tem wspomniano, o czem już przed tygodniem napomknąłem, jak to smakowicie wyglądają jadłospisy restauracyi wiedeńskich i jak się różnią od naszych, choć Galicya opływa podobno we wszystko. Panowie radcy. choć to chłop w chłopa bogacz i może sobie na niejedno pozwolić, na co nie stać zwykłego chudopachłoka, tak się podczas tego oblizywali i tak głośno łykali ślinkę, iż pan prezydent musiał przerwać dyskusyę i przejść do porządku dziennego.

To były tak zwane „grubsze sprawy“, po nich omawiano „drobniejsze“, do których należała między innemi zmiana tytulatury urzędników technicznych miejskich, oraz zniesienie posady kontrolora Zakładu czyszczenia miasta, a utworzenie w zamian jednej posady oficyała w etacie urzędników miejskich, choć stare przysłowie powiada: „niech się zwał, jak chciał“, byle wynagrodzonym był, jak się patrzy, a wtedy można wymagać, by z pełnem oddaniem się pełnił swe obowiązki. Z samej tytulatury jeszcze nikt nie stłuściał!

Bardzo na miejscu było wystąpienie radcy Konopińskiego przeciw systematycznie uprawianej gospodarce, wydającej nas na łup zachodnich krajów, a polegającej na tem, iż zapasy bydła w krajach zachodnich i południowych szanuje się, a natomiast objada się biedną Galileę.

Dowiedzieliśmy się także, że rozkaz w sprawie zajęcia środków żywności na podstawie ustawy o świadczeniach wojennych został przez naczelną komendę zniesiony.

Ze żołądkami Krakowian miało również styczność sprawozdanie wiceprezydenta Rollego z działalności i rozwoju kuchni obywatelskich i ludowych. Od poniedziałku, dnia czternastego maja, kuchnie te wydawać mają znacznie większe porcye mięsa. Wogóle wszystkie porcye mają być powiększone, co głodni Krakowianie przyjmą zapewne z zadowoleniem do wiadomości. Prezydyum miasta wypracowuje ponadto projekt kuchni jednotypowych, to jest wydających tylko jedną potrawę, a przeznaczonych dla najuboższej ludności.

Widać z tego wszystkiego, że ojcowie miasta na seryo zajmują się losem obywatelstwa, za co i kronikarz musi im wyrazić na tem miejscu swe pełne uznanie.

W ubiegłym tygodniu święciliśmy uroczystość świętego Stanisława, patrona Polski, a specyalnie Krakowa. Ciekawy byłem, jak się w tym roku zachowają Podgórzanie, stale dotąd wierni swemu Michałowi.

Ponieważ Podgórze właściwie już nie istnieje, przyłączone stale do Krakowa i tworzące jedną z jego dzielnic, przypuszczać należało, że święty Stanisław weźmie je pod swe wyłączne panowanie. I tak się też stało. Bracia nasi zza Wisły przyjęli z wdzięcznością nowego Patrona, ale zastrzegli się, że nie zrywają bynajmniej z poprzednim, z którym było im bardzo dobrze i również uroczyście obchodzić będą we wrześniu jego imieniny. Na przyłączeniu do Krakowa wyszli więc i pod tym względem bardzo dobrze, gdyż mają dwa święta, gdy tymczasem my, którzyśmy ich do swego serca przytulili, tylko jedno. Niektórzy Krakowianie, szczególniej ci, co to mają nie bardzo czyste sumienie, nie lubią nawet wspomnienia im „o świętym Michale“, w którego gościnnych murach mieści się znany internat, zwany popularnie kryminałem, dokąd można się dostać na bezpłatny pobyt wraz z całem utrzymaniem, jeśli się ma protekcyę pana prokuratora.

(Przeziębienia) nie zaszkodzą gardłu, gdy używamy do przepłukiwania gardła i nacierania szyi Fellera fluidu z esencyi roślin z marką „Elza-fluid“. Ceny pokojowe: 12 flaszek franko kosztuje tylko 6 koron. Aptekarz E. V. FELLER, Stubica, plac Elzy Nr. 127 (Kroacya). Wielu lekarzy go zaleca. 100.000 listów dziękczynnych. Powinien zawsze być w domu. (vi)

Pewny skutek. Tysiączne listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. **Jędrny piękny biust** otrzyma się przez użycie **Dra med. A. Rixa kremu na biust.** Urzęd. stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i **pewnie działający.** Do użycia zewnętrznie. Jedyny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, nadw. drogueryi etc. Próbna doza K 4·—, wielka doza, wystarczająca dla skutku K 9·—. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą **Dra A. Rixa** kosm.-labor **Wiedeń IX, Lakierg. 6/F.** Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek gł. 35. Droguerya Komorowskiego, Floryańska 33. K. Miklaszewskiego plac Dominikański. Bękner, Długa 4 **We Lwowie** do nabycia: S. Rucker, ul. Krakowska. Apteka Rafaela, ul. Gołuchowskiego. Perfumerya Sladowskiego. **Tarnów:** Droguerya Bracha. **Bielsko:** Droguerya Polaczka, Kolejowa. **Lublin:** Perfumerya Stanklewicza.